

Ryszard Krynicki
Byłem tutaj

Błysk, gasnący hieroglif promienia na murze –
i powtarzane z uporem bezradne zaklęcie
„Kilroy was here” jak naskalne
ryty. We wnęce zmroku bezdomny
rozkłada swoje kartony na nocleg. Nikt

odbija się w ścianie.

Z Ryszardem Krynickim rozmawia Magda Rybak

Był Pan „tutaj” czyli gdzie? W jakich okolicznościach ten wiersz powstał?

Ten wiersz związany jest z moim pobytem w Londynie, w lutym 1989 roku. Zostałem zaproszony na festiwal poezji Child of Europe. Nazwa festiwalu nawiązywała do tytułu wiersza Czesława Miłosza i brali w nim udział poeci z krajów Europy Wschodniej i Środkowej, wtedy jeszcze komunistycznych, m.in. Györgi Petri i Wolfgang Hilbig, których wtedy poznałem..

Byłem wtedy po raz pierwszy w Londynie (jak dotąd zresztą po raz pierwszy i ostatni), zaledwie kilka dni, i bardzo przeżywałem tę podróż, bo było to dla mnie miasto po trosze mityczne, nie umiałem go sobie wyobrazić.

Mieszkałem wtedy w małym hotelu niedaleko National Gallery, w bogatej dzielnicy. Byłem bardzo ciekaw miasta, chciałem jak najwięcej zobaczyć. Ponieważ jednak dużo czasu spędzałem w muzeach, brałem udział w spotkaniach poetyckich, na zwiedzanie pozostawały mi jedynie wieczory i noce. Bardzo dużo chodziłem. I kiedy jednej nocy wracałem do mojego hotelu jakąś ekskluzywną ulicą, przy której mieściły się okazałe kamienice, banki i sklepy, zatrzymałem się przed jedną z witryn, żeby przyjrzeć się czemuś na wystawie. Stałem tam tak dłuższą chwilę - i nagle usłyszałem jakiś dziwny szmer obok. Spojrzałem w tamtą stronę i w ciemnej wnęce przed wejściem do sklepu ze zdumieniem spostrzegłem ludzką postać, gramolącą się ze stosu papierów i rozłożonych kartonów. Był to bezdomny, który znalazł tam schronienie.. Ten widok i ten kontrast pomiędzy bogactwem i nędzą ogromnie mnie poruszyły. Miałem przy tym wyrzuty sumienia, że niechcący zakłócam czyjś spokój, stojąc tak i nie mogąc nic pomóc.

Zaraz też stamtąd odszedłem, bo nie chciałem już dłużej przeszkadzać – lecz przez tę krótką chwilę, kiedy tam stałem, miałem wrażenie, jakby za mną stał ktoś jeszcze i patrzył. Nawet obejrzałem się za siebie, ale nikogo nie było.

Ta scena bardzo mocno utkwiła mi w pamięci. Rok później, jadąc pociągiem przez Berlin do Frankfurtu nad Menem napisałem trzy wiersze, wśród nich „Byłem tutaj”. Nad dwoma pozostałymi dosyć długo jeszcze potem pracowałem, ten powstał prawie od razu, niemal bez skreśleń, co zdarza mi się bardzo rzadko, bo wiadomo przecież, że zdarza mi się poprawiać wiersze nawet po ich wydrukowaniu.

Krok po kroku, jak ten wiersz powstawał?

Właśnie krok po kroku, bo myślę, że powstał on już wtedy w Londynie, kiedy wracałem do hotelu. Powstał jako obraz, rozpisany na trzy zdania, które potem tkwiły w mojej świadomości, czy też podświadomości. Niewypowiedziane, niezapisane.

Pamiętam jeszcze, że tamtej nocy, kiedy ochłonałem trochę z wrażenia, próbowałem sobie przypomnieć wiersz Norwida „Larwa” z „Vade-mecum”, bo czułem, że przeżywam coś, co i on przeżywał sto trzydzieści lat wcześniej w tym samym mieście.

Wcześniej zresztą zdarzało mi się także, że nie zapisywałem wierszy, czy też pomysłów do wierszy. Nosilem je w sobie, miałem bardzo dobrą pamięć, a jeżeli coś zapomniałem, to myślałem, że widać było mniej ważne.

W każdym razie ten wiersz zapisałem dopiero ponad rok później, w pociągu. Dlaczego akurat w pociągu? Zdarzało mi się już wcześniej, że pisałem w pociągu, nie było w tym więc nic dziwnego. Byłem sam w przedziale, czułem się bezpieczny, za Berlinem opadły ze mnie emocje, związane z przekraczaniem granicy, na której wcześniej kilkakrotnie byłem rewidowany, konfiskowano mi książki. Najpierw coś czytałem, potem odłożyłem książkę i zacząłem wyglądać przez okno, może to zmieniający się krajobraz plus rytm kół pociągu spowodowały, że przypomniałem sobie te trzy zdania, które tkwiły we mnie kilkanaście miesięcy. Wyjąłem kalendarzyk i zapisałem je ołówkiem, którym wcześniej zaznaczałem coś w książce.

Jak już mówiłem, jest to jeden z nielicznych wierszy, których prawie nie poprawiałem. Wprowadziłem dwie-trzy zmiany, najpoważniejszą z nich z nich widać na reprodukcji maszynopisu, zamieszczonej na okładce „Kamienia, szronu”: „magiczne zaklęcie” zamieniłem już w czasie przepisywania wiersza na maszynie na „behradne zaklęcie”. Jeden z wnikliwych czytelników zwrócił mi uwagę, za co jestem mu wdzięczny, że na maszynopisie jest data 1992, natomiast wewnątrz książki 1990. Ta wcześniejsza, to data powstania wiersza, ta późniejsza to data przepisania go na maszynie, kiedy przygotowywałem go do druku. W nowym wydaniu książki, żeby nie wprowadzać zamieszania, pozostawiłem datę 1992.

Czyli nosi Pan wiersze?

Tak, noszę w sobie wiersze, czy też raczej chodzę z wierszami. Jakieś frazy tkwią we mnie w postaci załączkowej, rozwijają się, długo żyją własnym życiem, aż wreszcie zmuszają mnie do ich zapisania. Co nie zawsze znaczy, że powstaną z nich wiersze, bo często się zdarza, że pozostają one w postaci załączkowej, albo że w trakcie pisania akurat one ulegają skreśleniu i powstają zupełnie inne wiersze, niż się na to zносиło.

Niemniej w tym, co dotąd napisałem, jest kilka wierszy, które powstały nagle, w nagłym olśnieniu umysłu, i do których jestem najbardziej przywiązany.

Jak pracował Pan nad tym wierszem po jego zapisaniu?

Ten wiersz składa się jakby z trzech różnych obrazów, które pozornie następują po sobie. Tymczasem w rzeczywistości są to trzy różne punkty widzenia, które nakładają się na siebie i przez siebie przenikają. Pierwszy to punkt widzenia oka kamery, drugi mój, i wreszcie trzeci, najważniejszy, to punkt widzenia Nikogo, o którego istocie ja nawet nie próbuję mówić. W literaturze możliwy jest niestety tylko układ linearny – i nawet gdybym zrezygnował z interpunkcji mój zapis pozostałby taki. Gdyby było to możliwe, chciałbym ten wiersz napisać tak, żeby te trzy widzenia nakładały się na siebie, jak w filmie.

Kiedy wiersz jest gotowy?

Myślę, że każdy poeta trochę inaczej odpowiedziałby na to pytanie. Ja rzadko mam poczucie, że mój wiersz jest już gotowy i że niczego nie chciałbym w nim zmienić. Gdybym był malarzem, należałbym prawdopodobnie do tych, którzy zakradają się do muzeum, żeby coś

poprawić w swoim dziele, albo do tych, którzy malują cykle obrazów, w których jeden motyw pojawia się w różnych wariantach.

Czy to szczególny wiersz? Zamieścić Pan go na okładce książki.

Dla mnie jest to jeden z najważniejszych moich wierszy. Mówi on bowiem o bezdomności, która jest jednym z największych nieszczęść, jakie mogą spotkać człowieka. Elementarnym prawem ludzkim jest mieć własne miejsce na tym świecie, na który przychodzimy przecież bez własnej woli. Człowiek bezdomny jest całkowicie bezbronny.

Nie chcę swojego wiersza interpretować, to nie moje zadanie, przestaną więc na tym.

Rytm kół, rytm wiersza. Na ile ważna jest muzyka w wierszu?

Na tyle, na ile jest konieczna. Dla mnie ważniejszy jest rytm, moje wiersze potrzebują rytmu i ruchu. Jestem perypatetykiem, nie siedzę przy biurku, żeby napisać wiersz, tylko siadam przy biurku, żeby go zapisać. Można powiedzieć, że moja praca literacka to jest przede wszystkim chodzenie.

W mojej książce „Kamień, szron”, z której pochodzi „Byłem tutaj”, znajduje się cykl utworów zatytułowany „Wiersze podróżne”. Właściwie mógłbym tak nazwać większość moich wierszy, bo większość z nich powstawała w czasie w czasie jakiejś podróży. Dalszej lub bliższej, realnej z miejsca do miejsca, samolotem, pociągiem, tramwajem lub pieszo – albo wymaginowanej, podróży w głąb siebie, w marzeniu lub we śnie. Największa ich część powstała podczas chodzenia.

„Kilroy was here” faktycznie tam było?

Tam akurat nie, tamta ściana była nieskazitelnie czysta, pokryta chyba marmurowa. W moim wierszu ten napis pełni jedynie rolę współrzędnej, ma jedynie naprowadzać na obszar językowy, poprzez dalekie skojarzenie, bo nie przeżyłem tego przecież w Bostonie. Równie dobrze mógłbym napisać „K was here”, Józef K albo Ryszard K. Kiedy piszę wiersz, robię przecież to samo, co ten, który pisze „byłem tutaj” na murze, który chce zostawić swój ślad. „Byłem tutaj. Ja, ktoś inny.” Napis jako ślad obecności. Mógłby go zostawić bezdomny, mógłbym zostawić go ja. Mógłby zostawić go Nikt. Którego intensywną obecność czułem za swoimi plecami.